

CENA DZIENNIKA:

w Łodzi:
Rocznie rs. 0 k. —
Półrocznie 4 k. 50
Kwartalnie 2 k. 50
w Królestwie i Cesarstwie:
Rocznie rs. 12 k. —
Półrocznie 6 k. 50
Cena pojedynczego numeru 5 kop.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za jeden wiersz piętym lub za jego miejsce:
Zwykłe ogłoszenia: za 1 raz 7 kop. za 2 razy 13 k., za 3 razy 18 k., za 4 razy 22 k., za 5 razy 25 k., za 6 razy 28 k. za więcej razy po 4 k. za każdy raz
Nekrologi: za każdy wiersz 12 kop.
Reklamy: za każdy wiersz 16 kop.
Stałe 3 wierszowe ogłoszenia adresem rs. 2 miesięcznie.

DZIENNIK ŁÓDZKI

pismo przemysłowe, handlowe i literackie.

CALENDARZYK.

Data: N. M. P. Szczęśliwej.
Jutro: Aleksgo Wyznawcy.
Wschód słońca o godz. 3 min. 57. Zachód o godz. 8 min. 12.
Długość dnia godz. 16 min. 12. Ubyło dnia godzin 6 minut 29.

Biurow Redakcyi i Administracyi
ulica Piotrkowska, hotel Hamburgski Nr. 275.
Adres telegraficzny:
KULAKOWSKI, ŁÓDŹ.

Ogłoszenia przyjmowane są w Administracyi „Dziennika” oraz w Biurach Ogłoszeń Rajchmana i Frenclera w Warszawie i w Łodzi.

Rękopisy nadesłane bez zastrzeżenia—nie będą zwracane.

Redakcyja, administracyja i drukarnia „Dziennika Łódzkiego” przeniesione zostały na ulicę Piotrkowską do hotelu Hamburgskiego.

MIEJSCOWOŚĆ NAJODPOWIEDNIEJSZA NA FABRYKĘ NAWOZÓW SZTUCZNYCH i stację doświadczalną *)

W artykule „W sprawie nawozów sztucznych” umieszczonym w Nr. 136 „Dziennika” wykazaliśmy, o ile mieszkańcy miasta, placąc pewną sumę rocznie za czyszczenie miasta ze śmieci i ekskrementów ludzkich—zyskają pod względem zdrowotnym.

Obecnym artykułem chcemy wykazać, w jaki sposób samo miasto może i powinno przyjąć z pomocą przedsiębiorstwu, mającemu za zadanie przerabiać nieczystości miejskie na nawozy sztuczne. Fabryka tego rodzaju nie może egzystować w bliskości miasta, a musi być o kilka wiorst poza miastem założoną. Ale w takim razie przedsiębiorca łatwo może znaleźć się w kolizji z właścicielami gruntów pozamiejskich. Aby więc przedsiębiorcy nie mogli znaleźć się w położeniu podobnym, a temsamem aby właściciele gruntów wspomnianych, powołując się prywatną, nie stawiali przeszkód w przyjęciu przedsiębiorstwa do skutku, sądzę, że kwestyę tę rozwiąć kolejalnie, miasto samo powinno z gruntów, własnością jego będących, wydzielić odpowiednią przestrzeń bezpłatnie, gdzieby nieczystości miejskie były wywożone i tam przerabiane na nawozy sztuczne. Za najodpowiedniejszą miejscowość uważalibyśmy ziemię zpod porębu leśnego, położoną na trzeciej wiorście przy szosie łódzko-konstantynowskiej. Miejscowość ta, ze względu na szosę, a zatem na łatwość wywozić całej ogromnej masy nieczystości miejskich, jak

również z samego położenia w lesie, bardzo się nadaje. Interesa prywatne mieszkańców—ze względu na szosę i nawozy z ich placami, nie byłyby na szwank narazone, a las sam ze wszystkich stron zamykający to przyszłe etablissement, z przyczyny zapachów amoniakalnych—niechy na świeżości powietrza nie stracił—jużto przez naturę samą silnego zapachu żywicznego, jakie mamy w lasach, już też przez sam sposób fabrykacji nawozów, która prowadzona systemem nowym, odwadnianym, absorbując w sobie wszystkie gazy lotne, temsamem nie może zanieczyszczać powietrza. Przestrzeń ziemi dla całej masy nieczystości miejskich i na fabrykę nawozów sztucznych, wraz ze stacją doświadczalną nie może być mniejszą, jak przynajmniej włoka ziemi. Stacja doświadczalna musi znajdować się obok fabryki nawozów, aby kupującym nawóz rolnikom, mogła zaraz na miejscu służyć. Zresztą sprawozdania roczne z rezultatu użycia nawozów sztucznych najlepszymi byłyby dowodami konieczności zasilania naszych wywołanych ziem nawozami sztuczными.

Był rolnictwa u nas, w kraju przeważnie rolniczym, jest ściśle związanym z bytem przemysłu i handlu. Z tak małemi oharami, jakośmy w artykule w sprawie nawozów sztucznych i w niniejszym wykazali, mogą miasta przyjąć z pomocą rolnictwu, mając zarazem i swój stan zdrowotny na względzie. Musimy sobie sami radzić, jak kwestyę tę najłatwiej, najpracyobudziej rozwiązać.

Kwestyja ta jest daleko ważniejszą, niż zakładanie szkół nowych, budowa świątyni różnych wyznań, budowa szpitali i zakładów dobroczynnych etc. etc. Kwestyja zdrowotności miast jest kwestyją najważniejszą. Łódź jest stosunkowo małym miastem, niedorodłem do zaprowadzenia wodociągów i kanalizacyi. Ta ostatnia, kosztując miliony rubli, spręczną jest z interesami rolnictwa. Kraj nasz pod wpływem grozy konkurencyi amerykańskiej, nie ma prawa traktować nieczystości miejskich po macoszemu. Do tego rozumem ekonomicznym przyszły wcześniej kraje inne, daleko od nas bogatsze, jak np. Anglia, która pierwiast-

kowo kanalizując Londyn, odprowadzała nieczystości miejskie do Tamizy, zatruwając ją i zanieczyszczając w okropny sposób i to do tego stopnia, że przez zamulenie dna rzeki obniżył się poziom wody, utrudniając żeglugę. Aby dojść do tak smutnych rezultatów, Londyn wydał na budowę kanalizacyi miliony funtów szterlingów. Po pewnym jednak czasie angiely spostrzegli swój błąd ekonomiczny i wydali prawie drugie tyle pieniędzy, aby ekskrementa ludzkie nie do Tamizy, lecz po za obręb miasta odprowadzić, i tam przerabiać je na nawozy sztuczne z ogromną korzyścią dla bogactwa narodowego.

Korzystajmy więc ze smutnego doświadczenia innych narodów, bierzmy z nich przykład, abymy sami sobie, wobec przyszłych pokoleń, nie potrzebowali podpisać testamentum paupertatis.

H. N.

SPRAWOZDANIA TARGOWE

Gielda londyńska. Sprawozdanie tygodniowe (do dnia 11 lipca). Tegotygodniowy wykaz banku wzmocnił przekonanie, że przez czas pewien wartość pieniędzy nie ulegnie znaczącej podwyżce. Okazuje się bowiem z tegoż wykazu, że nie tylko postawa banku jest wyjątkowo silna, lecz że i na targu publicznym istnieje ogromny nadmiar gotówki. Saldo prywatne wykazuje ofę o całe trzy miliony wyższą niż przed tygodniem. Nigdy jeszcze nie dosięgło ono nawet w przybliżeniu obecnej swojej wysokości 82,300,000 £, a wyjątkiem tylko roku 1879. Lecz wówczas nagromadzenie było wynikiem bankowstwa banków City of Glasgow i West of England, podczas gdy obecnie nie ma naruszenia spokoju i pewności. — Pomimo bezprzykładnie niskiej wartości pieniędzy, która zawsze podniecać zwykła spekulacyę i ochotę do kupna, na giełdzie trwa ciagle zastój, a w tygodniu ubiegłym ruch był mniejszy jeszcze niż kiedykolwiek przedtem. Z nowych emisji nie wszystkie cieszyły się powodzeniem. Tak np. pożyczkę 3 1/2% miasta Cardiff na 500,000 £. podpis pokryły tylko do połowy. Pomimo nadzwyczaj małego ruchu, giełda usposobiona była mocno, kursy wyjątkowo tylko uległy zmianie. Wskutek wyjaśnienia lorda Salisbury'ego, dotychczas Afganistanu i Egiptu, konsule uległy silnym wahaniom, ostatecznie jednak utrzymały się przy wyższości 1/4 do 3/4%. Papiery państwowe egipskie przyjmowane ospale, gdyż emisya 3% pożyczki indyjskiej dała rezultat tylko umiarkowany. Kursy papierów międzynarodowych postępowały po większej części w kierunku zwykłym i wbrew oczekiwaniom, nawet rentom francuskim nie saskodziły nowe zamieszki w Tonkinie. Pa-

piery hiszpańskie utrzymały się w kursie, pomimo trwania cholery. Ostatko natomiast usposobieni dla papierów egipskich, donozą bowiem z coraz większą stanowczością, że bankructwo państwa jest nieuniknionem, jeżeli przed pierwszymi wierzchniami nie znajdzie się pomoc. Pożyczki rosyjskie i renty austriackie utrzymały się bez zmiany, rentę węgierską złotą notowano nieco wyżej. Papiery kolejowe angielskie podniosły się znacznie w kursie, wskutek korzystnych wykazów ruchu i pomyślnie zapowiadającej się dywidydy.

Włosa. Heilbron 10 lipca. Na ilość wety dowiędzonej na jarmark tegoroczny, oddziałła stanowczo niepewność co do ceo, wywołana niepomyślnymi wiadomościami z jarmarków północno-niemieckich, a następnie ta okoliczność, że wskutek braku paszy, strzyż dała w tym roku rezultat mniejszy niż zwykle. Na jarmarku wystąpił odrazu odwołany popyt, wszystkie węgry, 446,087 £, sprzedano do południa dnia pierwszego. Płacono 80—130 m., czyli mniej niż przed rokiem przeciętnie o 10% za gatunki lepsze, a 6—7% za gorsze.

Włosa. Bradford 9 lipca. Targ tutejszy jest jeszcze spokojny, przybrał jednak mooniejszą postawę. Wety krajowej przywożo mało, gdyż po cenach obecnych hodowcy nie chcą sprzedawać.

Włosa. Buenos-Ayres 1 lipca. W miesiacu ubiegłym sprzedano w ogóle bardzo mało. Ceny nieregularne, trzymają się jednak stosunkowo wysoko. Zapas wynosi zaledwie 1,000 bel. Wywieziono od początku sezonu do dnia dzisiejszego około 280,000 bel. W tymże czasie wywieziono z San Nicolas, San Pedro, Rosario i Babia Blanca około 35,000 bel. Z całej strzyży wety Laplata, z wyłączeniem Montevideo, otrzymano w tym roku 520,000 bel, czyli około 25,000 bel mniej niż w roku przesydnym.

Bawelna. Liverpool 10 lipca. Lepszą postawę pod względem cen i usposobienia, uzyskując w pierwszych dniach tygodnia, targ utracił powoli, aby być do przedziału znowu zwrócił do niższej warty przedziału 7,000 bel datentnie, a towar na dostawę, pomimo korzystnych warunków aktywnego naoutku, zaczęto oddawać taniej. Bez szczególnego nacisku ze strony właścicieli, chętnie zapasakano poppy, a ceny bawelny innych gatunków utrzymały się o 1/2 p. Notowania innych gatunków utrzymały się do 1/2 p., skłaniając się na korzyść wyprawców. Tylko bawelny egipski notowano niżej o 1/4 do 1/2 p. W handlu terminowym notowania obniżyły się o 1/4—1/2 p.

Przędza i tkalnica bawelniana. Manchester 9 lipca. Wskutek umiarkowanej produkcyi i spóźnionego ograniczenia pracy w fabrykach Oldhamu, rynek manchesterki uzyskał w tygodniu ubiegłym korzystną postawę. Prawie wszystkie notowania podniosły się nieco. Z Bombay i w ogóle ze wschodu nadechodz bardzo znaczne zlecenia, które jednak trzymane są jeszcze za nisko. Nastrój targu jest bez porównawia korzystniejszy, chociaż spekulacyja zachowuje się jeszcze biernie.

Chmiel. Norymberga 10 lipca. Spokojna

*) Pomieszczyliśmy artykuł niniejszy, podobnie jak i poprzedni tegoż autora, dla wywołania dyskusyi.

16)
Guy de Maupassant.
YWETTA.
NOWELLA.
Przekład z francuskiego A. Z.
(Dalszy ciąg — patrz Nr. 144).
— Doprawdy nie rozumiem... co to jest? co to się stało?
— Wracajmy do domu mamzelle,— odezwał się szorstko Servigny, biorąc pod rękę Ywette. Nie płaczcie pani tutaj. Poca hawic się szaleństwami, które panię tylko zasnują.

Umieram, bo nie chcę zostać kurtyzanką” Ywetta.
A w przypisku:
„Zegnam cię matko, przebac mi.”
Zapiecztowała kopertę zaadresowaną do pani margrabiny Obardi.
Potem przysunęła szeszlono do okna, przy nim postawiały mały stoliczek z butelkami chloroformu i wata.
Olbrzymi krzak różany pokryty kwiatem rósł tuż pod jej oknem, wydając lagodny zapach; napawała się nim przez chwilę.
— Więc umrzeć muszę! Umre!—powtarzała. Dusily ją lkania. Czula w sobie potrzebę błagania kogos o pomoc, pragnęła by ją ktoś uratował, ktoś kochał.
Servigny podniesionym głosem opowiadał jakąś drastyczną anegdotę, przerywaną co chwila wybuchami śmiechu. Margabina sama śmiała się głośnieiej od innych, powtarzając co chwila:
— Nieoszacowany doprawdy! Jak on to opowiadać umie.
Ywetta otworzyła fiaszeczke, kilka kroplej wylała na wate. Silny, słodki zapach rozszedł się po pokoju. Przyłożyła watę do ust, ale zakrzuciła się pod wpływem tej woni drażniącej.
Zamknęła usta, zamknęła oczy, starając się zagasić w sobie wszelki błysk myśli, pamięci, świadomości.
Zdawało się jej, że pierś się jej rozszerza, powiększa, że jej dusza smutkiem przybita, stawała się z każdą chwilą lżejszą, swobodniejszą.
Ogniało ją jakieś błogie uczucie, prznikało całą, wrzucało w stan nieokreślonego upojenia.
Zauważyła, że wata wyschła już i dziwila się, że jeszcze żyje. Zmąsły jej były tylko jakby wysubtelnione, wydoskonalone. Słyszała dokładnie opowiadanie księcia o pojedynku, w którym zabił pewnego generała austriackiej armii.
Zdaleka dochodziło do niej szczekanie

psów, grzechotanie żab, nawet lekki szelest liści.
Nalala powrotnie chloroformu na watę. Przez kilka chwil ustado w niej wszelkie uczucie; potem znów wpadła w poprzedni stan odurzenia.
Dwukrotnie jeszcze napoiła watę chloroformem, żadna teraz rozkosznego uczucia, jaki dawał jej trujący narkotyki. Nie miała już kości, członków, ciała; pozostała jej myśl jedynie, myśl żywsza, swobodniejsza, szersza niż kiedykolwiek.
Przypomniała sobie muóstwo rzeczy zapomnianych, muóstwo szeszlonołów z dzieciństwa, drobiazgów o których z przyjemnością marzyła. Umysł jej odbarzony nagle nieznaną dotąd szybkością, przeskakiwał od jednej myśli do drugiej, tworzył najdziwniejsze kombinacye, błąkał się po przeszłości i układał najdziwniejszą przyszłość.
Słyszała ciągle głosy mężczyzn zebranych na wrendzie, ale słów już rozróżnić nie mogła, przybierały one w jej myśli inne zupełnie znaczenie.
Znajdowała się obecnie na wielkim okręcie, który płynął wzdłuż umajonego kwiatami brzegu. Na tym brzegu stalo wielu ludzi, wkrótce i ona znalazła się pomiędzy nimi, niewiadomo jakim sposobem; Servigny w sredniowiecznym książęcyim stroju, prowadził ją na walkę byków.
Na ulicach widziała pelno ludzi, słyszała ich rozmowy. Nie dziwila się im wcale, znała tu wszystkich, bo przez marzenia dochodziły do niej ciągle śmiechy i głosy z wrenidnia.
Potem obudziła się, z trudnością zbierając myśli.
Więc żyła jeszcze.
Tak dobrze jej przeciecz było w tym półnie, że pragnęłaby przedłużyć go w nieskończoność.
Oddychała z wolna, patrząc na sierp księ-

życa, na drzewa ogrodu. Coś się w niej zmieniło. Nie myślała już tak, jak przedtem.
Narkotyki uspokoił jej boleść, uspił gwałtowną chęć śmierci.
Dlaczego nie miałaby żyć? Dlaczego nie miałaby być kochaną, szczęśliwą? Teraz, wszystko wydawało się jej możebnem, łatwem i niezawodnem. Zycie pigmko było i dobre. Ale ponieważ żyć tak chciała ciągle, nalala jeszcze na watę tego cudownego płynu i wachada go pomalu, aby oddalić jeszcze chwilę śmierci.
Patrzyła na księżyca i widziała w nim jakąś twarz kobiecą. Twarz ta kołysała się lekko i śpiewała pieśń dobrze jej znaną.
W istocie margabina śpiewem zabawiała swych gości.
Wycie teraz urosły skrzydła.
Fruwała ponad lasami i rzeką. Fruwała z rozkoszą, szeroko roztaczając skrzydła, unoszona lagodnym powiewem wiatru. Fruwała tak szybko, tak szybko, że zupełnie rozróżnić nie mogła tego, co się pod nią, na ziemi działo; aż wreszcie znalazła się nad brzegiem rzeki z wędką w ręku. Wyciągnęła wędkę z wody, aż tu widział na niej naszyjnik z pereł, który oglądała parę dni temu u jublera. Nie dzwilo ją to bynajmniej; patrzyła na Servigny'ego, który również bawił się wędką i wyciągał z wody drewnianego konia.
Potem zdawało się jej, że ktoś z wrenidy do niej przemawia.
To margabina wołala:
— Zgas świec Ywetto!
A za nią powtórzył donosnie Servigny:
— Zgas-że pani świec, panno Ywetto.
Wszystcy chorem wołali zaczęli:
— Panno Ywetto, zgasz swoję świec!
Nalala znowu chloroformu, nie trzymała tylko waty tak blisko twarzy; wyciągnęła się na szeszlono, złożyła ręce.
Przeczuwała, że ktoś wejdzie do jej pokoju, postanowiła udac umarłą. (D. u.)

zaspokojeniu targu tutejszego nie domaga żadnej zmiany; w dniach ostatnich sprzedawano około 150 ton żelaznicy, głównie chmielu alzackiego i wietnamskiego w cenie 48-52 m. O stanie planarctacji nadchodzą ciągle bardzo korzystne wiadomości.

PRZEMYSŁ I HANDEL.

Z wystawy warszawskiej. W ostatnim numerze „Warsz. Dn.” znajduje się list pana Konrada Pohla, jednego z wystawców, który zaprodukował na wystawie aparaty telegraficzne dla dróg żelaznych, dzwonki elektryczne i t. p. Otóż dla zbadania tych wyrobów naznaczono komisję z profesorów, artystów i pedagogów, która, odwiedzając pawilon p. P., rozpytywała się jego zastępców jedynie o to, gdzie nabyma p. P. drut i t. p. Wtedy poszkodowany wrócił się do komitetu, domagając się powtórnej ekspertyzy, na co mu wcale nie odpowiedziano a narazicie na odepnie (udzieleno medal brązowy). P. Pohl niezadowolony, powtórzył swe żądania, prosząc o wykreślenie go z listy wystawców a gdy odmówiono mu tego, zaczął się domagać motywów, przedstawionych komitetowi przez ekspertów, lecz i tego nie uzyskał. Prywatnie tylko dowiedział się od jednego z ekspertów, prof. Przystańskiego, że wiele mu zaszkodziły dzwonki, które zesłałego roku zaprowadził u Róży hr. Krasieńskiego; hr. Krasieński zaśkarżyła wprawdzie p. Pohla do sądu o te dzwonki, lecz potem cofnęła skargę. Czy więc eksperci mieli prawo w ten sposób postępować i powodować się takimi względami, zapytuje p. Pohl.

Wystawę warszawską zwiedzał w ostatnich dniach p. Czerniawski, inspektor gospodarstwa wiejskiego w departamencie rolnictwa i jeden z redaktorów czasopisma rolniczego, wydawanego przez tenże departament. Próż tego na ostatni dzień wystawy przyjechał p. Herasimowicz, korespondent „Więsnika finansów,” organu ministerium skarbu.

W sprawie reorganizacji banku polskiego. Do szczegółowego zbadania weklami w portfelach banku wezwani zostaną radcy handlowi, aby dali powtórny opinię o dłużnicach bankowych. Stosownie do tej opinii, weksle podzielone będą na pewne, niepewne kwalifikujące się do protestów.

Minimum kredytu w przyszłej warszawskiej filii banku państwa wynosić będzie 10,000 rubli. Takie pogłoski krążą po Warszawie. Przemysłowcy, posiadający niższe akredytywy, jeśli nie otrzymają podniesienia kredytu, zamuzeni będą wycofać swe weksle.

„Nowoje Wremia” donosi w formie pogłoski, że minister finansów wystąpił do komitetu ministrów z projektem poparcia wywozu rosyjskiego cukru za granicę; według tego projektu, oprócz zwrotu akcyzy proponuje się premium w wysokości jednego rubla od puda wywiezionego cukru, ale tylko do 1 listopada r. b., a dla cukru rafinowanego, wywożonego na rynki azjatyckie do d. 1 lipca roku przyszłego. Premie zwracają się przy opłacie akcyzy 1885-1886 r. przez rozkład na każdy pud cukru wyrobionego w tym okresie. Wydawanie premij ustaje, kiedy wywóz cukru dosięgnie dwóch milionów pudów. Projekt

tuje się także obniżenie cla eksportowego dla przeciwdziałania spekulacji.

Model statku rzeczno-górnego, poruszanego mechanizmem zegarowym, wykonało dwóch inżynierów. Wkrótce mają się na Wisłę pod Warszawą odbyć próby nowego wynalazku. Statek bez pomocy pary może podobno posuwać się nawet pod wodę z wielką szybkością.

Ministerium komunikacji stosownie do umowy istniejącej między Austrią i Rosją co do regulacji Wisły i Sanu, wysłało zaproszenie do namiestnictwa galicyjskiego o wysłanie delegatów technicznych, którzyby przyjęli udział w naradach komisji nad oznaczeniem robót, mających być wykonanymi w roku przyszłym.

Kronika Łódzka.

(—) **Głosy prasy warszawskiej o wystawce łódzkiej.** Czytamy w Kur. Codz.: „Nagrodzone prace architektoniczne w pawilonie Ottona Gehlig z Łodzi, przedewszystkiem mogą służyć za normę bardzo oryginalnej działalności tej firmy, przez którą wiele z planów większych fabryczno-mieszkalnych pałaców naszego Manchesteru, zostało wykonanych.” W „Wieku” czytamy: „Największą krochmalarnią w kraju jest p. Starzewskiego Stanisława w Mieczkowie pod Łodzią. Wyrabia przeważnie krochmal na potrzeby tkalni łódzkiej do apretury wyrobów bawełnianych.”

(—) **Na czacie.** We wczorajszym numerze „Dziennika” zrobiliśmy wzmiankę o niedojrzałych owocach na straganach przekupek. Dziś odbieramy skargi od kilku osób na owocarnie tutejsze. I tak jeden z naszych znajomych z funta wosien kupioną w niedzielę w sklepie Rozenberga przy ulicy Piotrkowskiej, zaledwo kilka znalazł zdalnych do użytku, reszta była niedojrzała lub... zgnięta. Jeśli owocarnie pierwszorzędne takimi racją nas fruktami, cóż można wymagać od straganów ulicznych? Tymczasem w ciągu kilku ostatnich dni było w mieście kilka wypadków cholestry, z których jeden na Bałutach zakończył się śmiercią. Podobne wieści dochodzą nas o kilku wypadkach w pobliżu Konstantynowie. Zwracamy na to uwagę władz miejscowych, ażeby energicznie wzięły się do rewizji policyjno-lekarskiej wszelkich spożywczych produktów, mianowicie zaś owoców.

(—) **Weterynarz miejski** p. Kwaśniewski zniszczył wczoraj przeszło 70 funtów mięsa nadpsutego, zabranego od roźników łódzkich.

(—) **Targi mięsne** obok kościoła katolickiego należałyby znieść w porze letniej. Upały ciągle i kurz, przyczyniają się do szybkiego zepsucia towarów, a niepodobna co chwila trzymać ich pod dozorem.

(—) **Trzech furmanów** stanęło wczoraj w czasie największego ruchu, na środku ulicy Wschodniej. Prowadzili oni wygodną pogawędę, nie zważając, że tamują komunikację. Upomnienia osób prywatnych nie pomogły a ponieważ strażnika w pobliżu nie było, furmani rozjechali się dopiero po skończeniu blisko półgodzinnej konwersa-

cji. Rycerze z „kozła” są bardzo przyjemni... Obyśmy jaknajrychlej doczekali się tramwajów, jakie wówczas będą pokorni.

(—) **Grzyby** rozmaitego gatunku ukazały się w wielkiej ilości na targu wtorkowym. Nie znajdując się na nich zalecamy ostrożność.

(—) **„Łódzki Zeitung”** drukuje się już od trzech dni w nowo-urządzonej własnej drukarni. Wydawca na czele pierwszego numeru dziękując przedewszystkiem wydawnictwu „Dziennika Łódzkiego” za gościnność czasową. Spełniliśmy tylko obowiązek koleżeńskości i życzymy wydawcom odtąd trwałych powodzeń w usiłowaniach zjedycia publiczności łódzkiej sprawami, dotyczącymi rozwoju i dobra naszego miasta przemysłowego.

(—) **A. Siedlecki.** Krótką wzmiankę wczorajszą o przybyciu do Łodzi p. Siedleckiego, magnetyzera i prestidigitatora uzupełniamy kilkoma szczegółami z jego podróży. W ciągu ostatnich trzech lat zwiedził on Czechię oraz Morawię i Śląsk austriacki, Galicję i Królestwo, wszędzie przyjmowany z wyszczególniającym uznaniem, jak tego mnogie dowody czytamy we wszystkich pismach polskich, czeskich i niemieckich. Najnowsze produkcje pomysłów Cumberlanda i Hermana wykonywa A. Siedlecki nie mniej świetnie od wynalazców, uzupełniając takowe własnymi, równie sensacyjnymi a nadto bardziej dowcipnymi pomysłami. Siedlecki umie nadto zająć i ubawić publiczność opowiadaniem, których słucha się z przyjemnością i tłumaczeniem niektórych tajemnic magii salomonowej, które odkrywa ku wielkiemu zadowoleniu widzów. Wielką siłą atrakcyjną jest też pani Flora, której występy zyskały nader pochlebne wzmianki prasy niemieckiej. Diorama z sześciuset niknących obrazów zasługuje również na uwagę. Siedlecki przedstawia obrazy z objaśnieniami, bardzo pożytecznymi dla młodzieży szkolnej. Są to obrazy kopalń wielkich, obrazy z dziedziny astronomii, zoologii, podróże do bieguna północnego, obrazy pokładów ziemnych, portrety osobistości sławnych itd. Szkoda, że sale teatrów zimowych odstręcają publiczność. Siedlecki zmuszony urządził pierwsze przedstawienie na *Selinoince* pod łaskiem, w niedzielę, w przyszłym zaś tygodniu przenosi się do jednego z ogrodów miejskich. W każdym mieście, w kraju i zagranicą, urządził on jedno lub dwa przedstawienia na cele dobroczynne. W Łodzi zamierza też dać jedno na pogorzelołów grodzieńskich i jedno na rzecz miejscowej instytucji, której wybór zależy od życzenia obywatelstwa łódzkiego.

(—) **Pierwszy koncert** śpiewaków czeskich odbył się wczoraj w ogrodzie restauracyjnym Klukowa przy współdziałaniu dość licznej zebranej publiczności. Repertuar śpiewaków składa się z pieśni niemieckich i ludowych skandynawskich, pełnych poezji. Niektóre odznaczają się humorystyką, a zauważyliśmy, że te właśnie najbardziej były oklaskiwane. Publiczność przyjmowała śpiewaków bardzo sympatycznie. Harmonia, ten główny warunek wszelkich śpiewów

zbiorowych, zaznacza się świetnie w wykonaniu każdego numeru przez ten kwartet podwójny, złożony z ludzi młodych, władających świeżymi głosami. Bas i baryton mogą nawet zająć znawców, jako wykonawcy numerów solowych. Jedną z wykonanych piosenek, przypominała nam zupełnie znane motywy pieśni polskiej: „Tam na błoni...” Dzwonek restauracyjny i niedyskretne zachowanie się kelnerów a przedewszystkiem psy przyprowadzone do ogrodu, psuły efekt. Czasami w miejscach najbardziej efektownych, zdarzało się słyszeć jakoby piarnię całą, umieszczoną w pobliżu. Czy tych wiernych stróżów a zarazem takomych asystentów przy każdym stoliku, nie można pozostawić w domu?

(—) **Operetka żargonowa** przeniosła się już z Łodzi do Kalisza. Ostatnie przedstawienie odznaczało się charakterem silnie szansonetkowym i w dodatku niesmacznym. Pan policmajster Maksimow uznał za stosowne zabronić dalszych produkcji, za co tylko wdzięczni mu być możemy. Już to gdzie nasz reprezentant władzy policyjnej osobście zajrzy, tam z pewnością ład następuje niezwłocznie.

(—) **Na rzecz pogorzelołów grodzieńskich** wysłał p. M. Silberstein ponowną ofiarę pieniężną w kwocie rs. 75 na ręce specjalnego komitetu w Grodnie.

(—) **Ofiary.** Na pogorzelołów w Grodnie p. S. S. złożył w naszej redakcji rs. 3; poprzednio zaś zebrane rs. 180 kop. 95 oraz dary w naturze odesłaliśmy dzisiaj pod adresem pani Elizy Orzeszkowej do Grodna.

KRONIKA

KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

— **Kasyer główny banku polskiego** Stanisław Hertz we wtorek o godzinie 11 rano targnął się w biurze na własne życie. Pomimo, iż strzelił sobie w głowę cztery razy, żył jeszcze, gdy nadbiegli lekarze z pomocą. W stoliku znalaziono kartkę z wiadomością, że w szafie między książkami znajduje się ostatnia wola samobójcy i że żyć nie może. Przyczyna wypadku dotychczas niewiadoma, lecz przypuszczalnie deficytu jest wykluczone, według „Kur. Codz.”

— **Pożar wielki** miejsce na Nowej Pradze pod Warszawą w nocy z poniedziałku na wtorek. Spaliło się 13 posesyj, w tych domów mieszkalnych 16 i zabudowań gospodarskich 29. Przeszło 400 mieszkańców pozostało bez dachu i obwoje pod gołym niebem o głodzie. Są to przeważnie robotnicy z tamtejszej fabryki szyn stalowych. Przyczyna pożaru dotąd niewiadoma.

— **Fortuna.** W „Kur. Codz.” czytamy co następuje: „Jesteśmy proszeni o ogłoszenie, że należący do komitetu redakcyjnego „Fortuny” pp. Dygasiński, Finkelhaus, Hering, Kotarbiński, Popławski, Potocki i Wołowski wystąpili z tej redakcji po ułożeniu dwu zeszytów i części trzeciego (9-go) zeszytu miesięcznika, a to od chwili wyjścia pierwszego numeru tygodnika humorystycznego pod tym tytułem.”

— **Rezultaty spisu** jednodniowego mieszkańców Warszawy, odbytego w r. 1882,

LISTKI ODERWANE.

II

MAZRYCIEJKA.

— Niech się pani nie zapatruje tak pesymistycznie na siebie — powiedział. — Pani mogłabyś każdemu przynieść szczęście. Trzeba tylko, ażeby ten, któregoś pani wybrała, umiał ją ocenić. Pani nie pojmujeś nawet, ile masz uroku. Wśród tych wszystkich salonowych lalek, blyszczysz pani jak gwiazda pierwszej wielkości. Umysł pani jest wniostym, a serce, przezroczyście jak kryształ. Taka kobieta jak pani... to szczęście.

Po raz pierwszy w życiu usłyszałam coś podobnego.

— Jesteś pani przesliczna. — Wyglądasz pani jak róża. — Tańcząc z panią walca, pragnęłyby się umrzeć. — Rączka twoja utoczona jak z marmuru. — Jakże będzie szczęśliwym ten, który zostanie narazicie wybranym przez taką uroczą rusalkę.

Oto wszystko, co słyszałam przez te lat kilka, podczas których obracam się już na tych przezroczyście-śniących posadzkach salonu. Szczęściem, że wszystkie te frazesy, wypowiadane bywają zwykle nieoznośną francuzczyzną. Dzięki Bogu i za to! Te lalki salonowe wstydzą się widocznie używać swego ojczystego języka na takie niemądre komplementy.

Dusząca ta atmosfera salonu dławii mnie! Czuję wokół siebie fałsz i obłudę! Nie wiem komu wierzyć! Kocham prawdę i pragnęłabym gorąco wierzyć w to, co mi mówią, ale czyż mogę nawet przywiązywać jakąkolwiek wagę do wszystkich zakręglonych frazesów, kaleczących moje uszy, podczas tych sadywno-konwencyonalnych zebrań.

Doprawdy! dziękuję żyć tak już nie potra-

fię! Potrzebuję powietrza i swobody myśli; potrzebuję wierzyć, że gdy mi kto mówi: „jestem twoim przyjacielem,” to jest nim w istocie, że nie bawi się tylko w wypowiadanie pięknie ułożonych frazesów. Pragnę myśli, pragnę odpowiedzialności za wyprawiane przez nas słowa! Pragnę ludzi, a nie zbiegowiska strojnych w brylanty piękności, lub ufrzywanych i cedzących komplementy lalek. Nie mogę znieść dłużej takiej obłudy, nie mogę słuchać tych bezmyślnych stworzeń, rzucających bez zastanowienia najgorętsze nawet zaklecia. Pragnę prawdy, bezwzględnej prawdy!

Ach! jakże tam duszno! Tu w moim pokoju swobodniej mi trochę, tu odzpacnę choć chwilkę.

Powiedział, że mogę dać szczęście, że różnię się od otaczających mnie lalek... Więc on mnie poznał! Więc odczuł we mnie kobiecie-człowieka! Odczuł, że umiem myśleć i że zdolna byłabym kochać i dać szczęście... Jakże ja zawsze pragnęłam takiego poznania i takiego ocenienia mojej istoty! Ten człowiek mnie odczuł! Czuję, że przez samą nawet wdzięczność zdolna byłabym go kochać! Boże! dla czego moje serce tak gwałtownie bije? Dla czego do mózgu uderza mi cała fala krwi gorącej? Zkąd to dziwne drżenie?

On mnie poznał! On nie jest tak bezmyślnym i fałszywym, jak napotykałam dotąd przezemnie tłumy. Twarz jego nawet mówi, że szlachetnym i niepospolitym jest człowiekiem. A gdyby to był tylko frazes? zwykła gra słów, rzucanych bezmyślnie na posadzkach salonu? Nie! to byłoby okropne... no do tego niezdolny.

Niepewność ta mnie zabija! Muszę dowiedzieć się prawdy. Muszę wiedzieć, czy choć raz w życiu znalazłam słowo wypowiedziane z namysłem. Mniejsza, jak on mnie za to osądzi. Wreszcie, on mnie poznał; postępek mój nie zadziwi go wcale.

Pukają do drzwi. Ach! to brat wola mnie do kotyłonia. Wracam więc w tłum wirujących jedwabów i iluzji. Słuchać znowu będę całego chóru komplementów i zachwytów. Boże! jakże to niewypowiedziane nudne! Jednakże spotkam się tam może i z prawdą? Potrzebuję tylko na to trochę odwagi i siły.

Ah! ma chère! tak długo dałaś czekać na siebie, wszakże i tak jesteś prześlizczną. Nie potrzebujesz zatem tak często konferować z lustrem.

Ciemność zalega salon, gdy królowa i gwiazda dzisiejszego balu zniknęła nam. Dziesiątki podobnych frazesów przytłacza biedną naszą mazyrciejkę. Myśli ona tylko, kiedy też skończy się ta niemiłosiernie długa figura kotyłonowa?

Skończyła się wreszcie.

Widocznie pani jest bardzo zmęczona — rzekł, przybliżając się do niej ów ideał namysłu i prawdy, o którym bez przerwy myślała. Straciła coś pani na humorze. Mógłbym posądzić, że w rozmiarze główce pani... toczy się jakaś walka... że zrobiłaś pani jakieś nieodwołalne postanowienie. Cóżby to być mogło? Czy nie doziem się o tem?...

Dobrym panu jesteś obserwatorem. W istocie mózg mój uparcie pracuje w tej chwili. Ale czy mogę być szczerą? W salonie szczerości, to grzech śmiertelny; ale, zdaje mi się... że z panem można by ten grzech popełnić. Po kilkakrotnie słyszałam pana mówiącego poważnie i z nadzwyczajnym zapalem. Zdawało mi się, że w każdym słowie wyrzeczonym przez pana bije jakieś tętno szczerości i prawdy. W panu, po raz pierwszy w życiu, napotykałam, zdaje mi się, uplastycznienie owego ideału prawdy, którego zawsze szukałam, lecz jak dotąd... napróżno! Nad biurkiem swoim umieszciam obraz, przedstawiający postać prawdy; otóż w lustro trzymanem przez

nią nie dojrzałam dotąd ani jednej widzialnej dla mnie postaci.

— Jak widzę, jesteś pani nietylko entuzjastką, lecz i bardzo wiele wymagającą od swego ideału.

— Wymagając... nie sądzę. Pragnęłabym tylko, ażebym, gdy mi mówią „tak,” mogła wierzyć, że to „tak” jest prawdziwe, że nie kryje w sobie żadnego fałszu, lub że nie jest wymówione bezmyślnie. Zdaje mi się, że wymagania moje nie są zbyt wygórowane. Ale czy pamiętasz pan naszą niedawną rozmowę o szczęściu? Czy pamiętasz pan kilka zdań ostatnich, któreś o mnie powiedział? O! nie zapomniałaś ich pan zapewne! Jak już powiedziałyśmy, wydajesz mi się pan być owym wyjątkowym, a tak upragnionym przezemnie człowiekiem, który nietylko zawsze mówi prawdę — lecz, który przywiązuje jeszcze wagę, do każdego, choćby najmniej znaczącego słowa. Wszak prawda? Nie pomyliłam się co do pana?

— Ależ pan! nie trzeba być znowu Katonem! Jakże nawet można żądać od ludzi takiego surowego zastanawiania się nad każdym słowem i bezwzględnej prawdy! Co do naszej o szczęściu rozmowy... tak, te pamiętam... Ale co ja w niej mówiłam o pani?...

— Niech mi pan powie tylko kilka zdań ostatnich. Nie żądam przecież od pana, ażeby mi powtarzał dosłownie całą naszą dysputę. Ostatnie jednak zdania, przypuszczam... powiedziałeś pan z namysłem.

— Doprawdy, chciałbym być posłusznym niewolnikiem pani. Ale... niechże się pani na mnie tak surowo nie patrzy... przypominam sobie właśnie, jaki to był koniec naszej rozmowy... Niechże się pani na mnie nie gniewa... chwilkę jeszcze... niech pani nie odchodzi! Czyż wówczas, gdy znajdujemy się w tłumie pięknych kobiet, gdy każdej z nich rzucić musimy całą wiązan-

wyszła obecnie trzeci i ostatni tom. Pomówimy o nim obszerniej.

— **Pabianiec czy Poddebica?** W „Wieku” czytamy o strasznych pożarach w Pabianicach, a w „Kaliszaninie” też samo o Poddebicach, nawet nazwiska zgadzają się ze sobą w całej wiadomości. Prosiłbyśmy więc redakcyję „Wieku”, aby nie tworzyła napróżno naszej okolicy.

— **Fotografie Grodna** po spaleniu w liczbie kilkunastu wygotował zakład Karolego i Puscha w Warszawie.

— **Stowarzyszenie welocypedystów** zamierza ktoś założyć w Warszawie i znajduje podobno bardzo wielu zwolenników owej nysli.

— **Pisma niemieckie przyrodnicze** odzwierają się z wielkiem uznaniem o pracy E. Godlewskiego, mającej za przedmiot krajeźnictwo wody w roślinach, a pomieszczonej w jednym z pism specjalnych niemieckich.

— **I tiurniury na coś się przydadzą.** W pewnym mieście niemieckim małe dziecko wychyliwszy się zbyt z okna na drągim piętrecie, spadło na tiurniurze przechodzącej damy. Dzieki tiurniurze dzieciak nie poniósł żadnego szwanku.

— **Zebrańie międzynarodowego komitetu meteorologicznego** ma się odbyć w Paryżu na początku września. Troszkę później tamże ma się zebrać międzynarodowy komitet miar i wag. Przedstawiciele Rosji na obu tych zebrańiach ma być dyrektorem głównego obserwatorium fizycznego Wild, który na pierwszym z nich będzie zarazem i prezesem.

— **Wiktorowi Niepce**, wynalazcy fotografii, wzniesiono pomnik w jego mieście rodzinnem Châlons-sur-Saône.

— **Tartarin sur les Alpes**, nowe dzieło Daudeta ukazuje się w handlu w końcu listopada. Jest to dalszy ciąg Tartarina z Tarasconu. Tym razem Tartarin wierzy, iż cała Szwajcarya jest wielką płaszczyzną, na której przedstawiciele powstali dekoracyi, przedstawiającej góry i t. p. Ufny w to, postanawia wejść na szczyty Jungfrau i Mont-blanc.

— **Doświadczenia nad komunikacyą telefonia** między Brukselą a Antwerpią za pomocą drutów telegraficznych już się rozpoczęły w d. 5 lipca.

— **W muzeum brukselskiem** popełniono bardzo ciekawą kradzież, skradziono bowiem olbrzymią kolekcycę owadów oraz zbiór drogiej kamieni. Owady schwytano gdy wędrowali do Szwecyi, ale drogie kamienie przepadły.

— **Nataniel Rotschild** mianowany został lordem. Jest to pierwszy żyd, który dostąpił tego zaszczytu, albowiem Beaconsfield był chrześcijaninem.

— **Koncert damski** odbył się w tych dniach w Londynie na cel dobroczynny. Brało w nim udział 60 pań ze świata arystokratycznego. Batuty dyrektorską dzierżyła lady Polkstone.

— **„Pamiętniki Gordona”** rozeszły się w liczbie 10,000 egzemplarzy w ciągu kilku dni.

— **Ofiary nowego Babilonu.** Taki tytuł nosi cały szereg artykułów, pomieszczonych w gazecie londyńskiej „Pall Mall Gazette”, a opisujących cały szereg przestępstw, dokonanych w Londynie, których ofiary padły zaledwie rozkwitające dziewczęta. Artykuły wywołały sensacyę olbrzymią.

kę wionych róż lub skromnych fiołków, czyż wówczas, pytam, możemy pamiętać o słowach wymówionych przed godziną, powiedzianych chociażby nawet do tak uroczy osoby jak pani? Jakże możes pan być takim nielitościwym katonem! Czy mogę pani służyć do walca?

Eutuzystka nasza wnięszala się w tłum strojny i wirujący. Głośne pochwały i zachwyty jej tańcem, dolatywały ciągle do jej uszu. Złosiłwe uwagi mniej zręcznych tancerk lub zazdroszczących jej majątku i urody panien — mieszały się czasami z karmelkówni dla niej słówkami.

W głowie jej panował dziwny zamęt. Zdawało się jej, że wirując tak szalenie, wpada w jakąś niezmierną głębię, otwierając się pod jej stopami. Czula jakby grunt usuwał się pod nią. Gdy w końcu zmęczona, bezsilna padła na fotel, gdy grono zręcznych panów otoczyło ją dokoła, prosząc choćby o jeden tur walca, gdy obypyal ją słowami gorącego zachwyty, jej zdawało się jeszcze, że z przepaści, jaką widzi przed sobą, wychylają się jakieś wstrętne, obydne potwory i wyszczerzając zęby, mówią do niej straszny, syczącym głosem: „nie wierz im, to klamy!”

A gdy nareszcie znalazła się w ciszy swojego pokoju, wpatrzyła się zalfawionym wzrokiem w obraz wiszący nad biurkiem. Patrzyła długo. Na rozumem, wyniosłem jej czoło przebiegały się jakieś smutne, głęboke myśli. Potem, zafamując ręce, przemówiła stłumionym ze wzruszenia głosem: — Prawdoh! Darmo cię szukać na posadzkiach salonu. Lecz powiedz mi chociaż, gdzie ja cię znajduję i czy znajduję kiedykolwiek!...

Marantos.

— **Chłopiec dziewczyna.** Podczas pobytu w Filadelfii Patti usłyszała śpiew, który ją oczarował do tego stopnia, iż postanowiła zająć się losom biednej dziewczyny, będącej właśnie posiadaczką owego głosu. Zabrała ją ze sobą do Europy. Na okręcie dziewczyna była bardzo dziką i najchętniej przestawała z marynarzami, dla których ciągle śpiewała. Ale głos jej brzmiał jakos inaczej, co Patti przypisywała wpływowi morza. Zmiana głosu okazała się jeszcze widoczniejszą, a wezwany lekarz skonstatował, że śpiewaczka jest chłopcem, i że właśnie przechodzi mutacyę głosu. Chłopiec wzięty na indagacyę przyznał się, iż udawał dziewczynę dlatego, że dziewczynie więcej płacę za śpiew. Patti dała śpiewakowi pewną sumę pieniędzy i kazała mu się wynosić, poczem ten wstąpił do marynarki.

— **Mahdi rozkłada ordery.** Przy wzięciu Chartunu zabrano jubilerom i różnym osobom kilkaset zegarków. Otóż Mahdi obecnie rozkłada je swym zasłużonym wojownikom jako ordery, które mają nosić na piersiach.

TELEGRAMY.

Petersburg, 16 lipca. Baron Grewenitz mianowany został gubernatorem wileńskim na miejsce p. Zemerudnikowa, uwolnionego od obowiązków na własne żądanie, z zaliczeniem do ministerium spraw wewnętrznych.

Berlin, 14 lipca. „Nord-deutsche Allgemeine Ztg.” oświadcza, iż Bismark nigdy nie wierzył w możliwość wojny między Anglią i Rosyą, oraz że wojna ta nie odpowiadała by wcale interesom niemieckiego państwa.

Berno, 13 lipca. Wczoraj aresztowano tu dwóch socjalistów. Przeszło 2.000 robotników zgromadziło się wkrótce potem, domagając się ich zwolnienia. Żandarmeryę obrzucono kamieniami, co spowodowało policyę do użycia pałaszy. Kilku robotników raniono, kilku też żandarmów szwank poniosło. Wezwane telegrafem wojsko z Iglawy uspokoiło niechące rozzejść się tłumy.

Londyn, 14 lipca. Mahdi skierował pochód na pustynie libijską, zmierzając ku miastu Sint, stolicy górnego Egiptu, położonej na południowym krańcu kolei żelaznej na gdzie go oczekują anglicy.

Madryt, 14 lipca. Wczoraj zachorowało 1.187 a zmarło 588 osób, z tej ostatniej liczby na prowiucyę Walencyi przypada 396, na Murcyę 109, reszta na Madryt i różne miejscowości Hiszpanii dotknięte epidemią.

Londyn, 14 lipca. Minister wojny oświadczył w izbie gmin, że rząd niema zamiaru pomażać sił armii, ani też z powodu kwestyi Aganistanu żądać od izby wyższych kredytów nad przyznane poprzedniemu gabinetowi. Zapewnił przecież minister, że rząd ściśle dotrzyma wszelkich zobowiązań względem emira, do chwili zatem ostatecznej ugody z Rosyą rozpoczęte uzbrojenia prowadzić dalej należy. Izba, po wysłuchaniu objaśnień ministra przyjęła bez rozpraw i zatwierdziła projekt budżetu ministerium wojny.

Berlin, 14 lipca. Stowarzyszenia gimnastyczne w Alzacyi i Lotaryngii zostały podane pod najsurowszy nadzór, z powodu, że mają służyć francuzkiej propagandzie. Dwa z nich zostały rozwiązane pod oskarżeniem ubliżenia chorągwi niemieckiej.

Paryż, 14 lipca. Generał Courcy otrzymał polecenie ukarania mandarynów anamskich, którzy urządzili zradziecką napadę na francuzów — lecz bez naruszenia ogólnych warunków protektoratu Francyi nad Ananem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Berlin, 14 lipca. Z giełd zagranicznych donoszą o usposobieniu mocnem i kursach nieco wyższych, ale niechęć do zawierania interesów trwa wszędzie bez zmiany. Tu również panuje zupełna cisza, wobec której o jakiejkolwiek tendencyi nie może być mowy. Papiery zagraniczne przy niezmiernych obrotach utrzymały się w kursie prawie bez zmiany. Na giełdzie zbożowej ruch był dziś znowu nadzwyczajny mały, ceny obniżyły się przeciętno o 1 m.

Petersburg 15 lipca. Wykaz banku państwa z d. 13 lipca. Stan kas 106,761,984 (ubytło 1,298,885), skupione efekty 22,837,983 (ubytło 119,137), zaliczki na towary 112,759 (bez zmiany), zaliczki na papiery publiczne 3,071,520 (przych. 22,559); zaliczki na akcyę i oblig. 13,850,059 (przych. 6,725); rachunek bieżący ministerium finansów 32,452,668 (przych. 3,950,894); inne rachunki bieżące 67,113,749 (przych. 193,811); zastawy oprocentowane 28,812,048 (przych. 103,030).

Petersburg, 13 lipca. Wskaza na Londyn 214 1/2

II pożyczka wchońta 94 1/2, III pożyczka wchońta 94 1/2, 6% renta złota 170 1/2, 5% lisy zastawne kred. niemieck. 142 1/2, akcyje banku rosyjskiego dla handlu zagranicznego 307, banku dyskontowego petersburskiego 549.

Berlin, 14 lipca. Bilety banku rosyjskiego 203.85; 2% lisy zastawne 62.25, 4% lisy likwidacyjne 56.80, 5% pożyczka wchońta II om. 63.25, III emisyi 60.10, 4% pożyczka z 1880 r. 80.75, 5% lisy zastawne rosyjskie 91.00, kupony celne 823.40, 5% pożyczka premiiowa z 1864 roku 140, takież z 1866 r. 135.75; akcyje banku handlowego 78.50, dyskontowego 77.60, dr. żel. warsz. wied. 214.00; akcyje kredytowe austriackie 463.50, najnowsza pożyczka rosyjska 95.00, 6% renta rosyjska 108.40, dyskonto 4%, prywatne 2 1/2 %.

Londyn, 14 lipca w południe. Konsole 100 1/2, pruskie 4 1/2 konsola 102 1/2, turco. konw. 167 1/2, rosyjska poż. z 1873 r. 93 1/2, 4% renta złota węg. 80, egipska 63 1/2, 5% pożyczka wchońta II 11 1/2, lombardy 11 1/2, akcyje kanału sueskiego 83 1/2, nsp. dobra. Warszawa, 14 lipca. Targ na piacu Witkowskiego. Pšenica am. i ord. —, pszta i dobra — 665, biała 665-700, wyborowa —, żyto wyborowe 475 —, średnie —, wadli we —, jęczmień 2 i 4 rzęd. —, owies 300-345, gryka —, rzepak letni —, zimowy —, rzepak rapsz zimowy —, groch polny —, cukrowy —, fasola —, kasza jaglana —, jęczmień —, gryczana gruba —, mąka parowa psenna 000, —, 00, —, I, —, II, —, III, —, żytnia pył. N. 112, —, olej rzepakowy —, iniany —. Dowieziono pszenicę 850, żyta 260, jęczmienia 30, owsa 100, grochu polnego —.

Warszawa, 14 lipca. Okowita 78 1/2 z akcyą po kop. 8 1/2. Stosunek garnca do wiadra 100-307 1/2. Hart. skład za wiadro kop. 762-764, za garn. 248-250. Szynki za wiadro kop. 77-78, za garniec kopiejek 252-254 (z dod. na wyschn. 2 1/2).

Berlin 14 lipca. Targ zbożowy. Pšenica słabo, w m. 168-180, na lp. 165, na lp. sier. 165, na sier. wrz. —, na wrz. paż. 167 1/2, na paż. list. 169 1/2, na list. gr. 171 1/2. Żyto słabo, w m. 142-148, na lp. 145 1/2, na lp. sier. 145 1/2, na sier. wrz. —, na wrz. paż. 149, na paż. list. 151 1/2, na list. gr. 153 1/2, na gr. st. —, na st. II —, jęczmień w m. 113-170. Owies cicho, w m. 125-165, na lp. 128 1/2, na lp. sier. 128 1/2, na sier. —, na wrz. paż. 133 1/2, na paż. list. 131 1/2, na list. gr. 134, na gr. st. —, groch wal. 146-205, pastewny 132-142. Olej linaowy w m. 62, rzepakowy w m. h. bez. 47.5 Okowita w m. bez bez. 48.

Szczecin, 14 lipca. Pšenica ospale, w m. 160-168, na lp. sier. 165.00, na wrz. paż. 168.00. Żyto ospale, w m. 138-141, na lp. sier. 144.00, na wrz. paż. 147.00. Olej rzepakowy cicho, na lp. 48.00, na wrz. paż. 47.70. Spirytus ospale, w m. 42.63, na lp. sier. 42.20, na sier. wrz. 42.20, na wrz. paż. 43.10. Olej skrzyp. 7.76.

Królewiec 14 lipca. Targ zbożowy. Pšenica ospale. Żyto nsp. dobre, w m. (120 £ 2000 f. cl.) 132.50, na lp. 135.00, na wrz. paż. 137.50. Jęczmień cicho. Owies spokojnie, w m. 2000 f. cl. 126.00, na lp. 124. Groch biały (2000 f. cl.) 128.00. Spirytus 100 litr. 100%, w m. 43.00, na sier. 43.25, na wrz. paż. 44.00; gorszo, —.

Londyn, 13 lipca. Cukier Hawana N. 12 nominalnie 16 1/2. Cukier burakowy 15; ospale —.

Londyn, 13 lipca. Targ zbożowy. Pšenica spokojnie, stała, przybyła ładunki oddawano taniej o 1/2 sz. wskutek znacznego dowozu, owies rosyjski bardzo cichko, 1/2-1/2 sz. tańszy niż w tygodniu poprzednim, inne rodzaje zboża cichko, bez zmiany. Na wybrzeżu ofiarowano 33 ładunki pszenicy. Powietrze zmienne.

Głazów, 14 lipca. Surowiec Mixed numbers warrants 40 sz. 11 1/2 p.

Głazów, 13 lipca. Surowca wywieziono w tygodniu ubiegłym 7,700 t., w odpowiednim czasie roku przeszłego 10,100.

Liverpool 13 lipca. Sprawozdanie początkowe Przystąpiły obrót 8,000 bel. Bez zmiany.

Liverpool, 13 lipca. Sprawozdanie końcowe. Obrót 8,000 bel, z tego na spekulacyę i wywóz 1,000 bel. Middling amerykańska na wrz. 5 1/2, na wrz. paż. 5 1/2, na list. gr. 5 1/2, na gr. st. 5 1/2, na st. II. 5 1/2, na lt. nr. 5 1/2 p.

New-York, 13 lipca. Bawelna 10 1/2, w N. Orientie 9 1/2, Olej skalny rafinowany 70 1/2 Abel Test 8 1/2, w Filadelfii 8 1/2. Surowy olej skalny 7 1/2. Certyfikaty pipe line — d. 93 1/2 c. Mąka 3 d. 93 c. Czerwona pszenica ozima w m. 98 c., na lp. 99 1/2, na sier. 1 d. 1/2 c., na wrz. 1 d. 2 1/2 c. Kukurydza (nowa) 53. Cukier (fair refining Muscovades) 52 1/2. Kawa (fair Rio) 8.35. Łój (Wilcox) 7.10. Słonina 6 1/2. Fracht zbożowy 2 1/2.

TELEGRAMY GIEŁDOWE.

Table with columns: Giełda Warszawska, Giełda Berlińska, Giełda Londyńska. Rows include various securities and exchange rates.

Table with columns: Giełda Warszawska, Giełda Berlińska, Giełda Londyńska. Rows include various securities and exchange rates.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI. Pami Opzaczewskiemu. Bardzo chętnie pośredniczymy. Pami Ockowskiemu. Nazwiska współpracowników do sekret redakcyjny. Pami Brandsteterowi ze Zgierza. Radzimy Panu przeczytać artykuł Schaffhaeusena: Ueber Menschen-

freaseri und Menschenopfer, pomieszczonej w trzecim zeszytach „Archiv für Anthropologie“ z r. 1871.

Pami Bielochowi w Olszce. Takiej fabryki nie ma w Łodzi, a zatem nie mógłby Pan znaleźć sobie tu zajęcia.

Pami Kompackiej w Warszawie. Rzeczywiście w Ameryce wyrabiają kwiaty do kupeluszy z piór różnych ozdobyh ptaków.

Pami E. K. w Łodzi. Książkę p. Jesko-Choińskiego należy koniecznie czytać w związku z pracą P. Chmielowskiego: Zarys dziejów literatury o-stalniczej lat 16-stu.

Table titled 'RUCH TYGODNIOWY na tutejszej Stacyi towarowej' showing market movements for various goods like wheat, flour, and oil.

Nadto odeszło w komuniakoyi krajowej: Cukru 2408 piwa 1194, Oleja i oliwy 895 pudow.

Table titled 'TARGI ŁÓDZKIE. Wtorek dnia 14 lipca 1885 r.' showing market prices for various commodities.

DZIENNA STATYSTYKA LUDNOŚCI. Matężniwa zawarto w dniu 13 i 14 lipca: W parafii katol. 1, a mianowicie: Antoni Budrya z Emilij Hartenberger. W parafii ewang. —. Starozakonnych. 2, a mianowicie: Zylberberg Wolf z Faleman Ryfka, Szpiro Szlama Benjamin z Gotthajd Surą. Zmarli w dniu 13 i 14 lipca: Katolicy: dzieci do lat 15-tu zmarło 24, w tej liczbie ochłopów 14, dziewcząt 10; dorosłych 1, w tej liczbie mężczyzn —, kobiet 1, a mianowicie: Emilia Stole, lat 34. Ewangeliczy: dzieci do lat 15-tu zmarło 15, w tej liczbie ochłopów 4, dziewcząt 11; dorosłych 4, w tej liczbie mężczyzn 2, kobiet 3, a mianowicie: — Gottfried Aj, lat 37, Jerzy Lange, lat 60, Paulina Zetner, lat 19, Ludwika Müller, lat 44, Joanna Finka z Kahlertów, lat 73. Starozakonni: dzieci do lat 15-tu zmarło 2, w tej liczbie ochłopów 2, dziewcząt 1; dorosłych 4, w tej liczbie mężczyzn 3, kobiet 1, a mianowicie: Jusek Szool, lat 50, Figuta Estera, lat 18, Kalliuski Heraz, lat 24, Strykowski Majer, lat 51.

LISTA PRZYJEZDNYCH. Hotel Polski. Wł. dbr Brandki z Zawiercia, kup. Jaffe z Moskwy, Szarnecki z Sieradza, kup. Perlman z Mińska, kup. Salomonow z Mińska, Bony z Piotrkowa, kup. Babowicz z Mikołajowa. Hotel Mantouffoi. Kup. E. Blumenfeld z Wrocławia, kup. P. Bager z Ameryki, kup. A. Loxia z Warszawy, kup. A. Rabinowicz z Mińska, kup. A. Staniewicz z Warszawy, kup. J. Meyer z Warszawy, kup. Schneider z Warszawy, kup. A. Dénker z Lipska, kup. W. Meierhof z Hannovera.

WYKAZ DEPEZ niedoreczonych przez tutejszą stacyę telegraficzną z powodu niedokładnych adresów i innych przyczyn. Rubinstein z Białostoku—Antoniewicz Sz. monckiewicz z Kalisza—Silberschatz z Ozorkowa—B. Fränkel z Jarmolince—Owsejow Benenbaumow z Jarmolince—Michalowski Popiechinow z Pragi—Lützel z Warszawy—Tekla Seligowicz z Warszawy—Fleissner z Warszawy—Wohle z Wrocławia.

Nr. 26 Gazety Rzemieślniczej, wyszedł z druku i zawiera: „Wystawa rolnicza-przemysłowa w Warszawie (ciąg dalszy), VI „Stolarstwo” przez Jana Wende; VII „Zegarmistrzwostwo” przez M. I. Augustynowicza; VIII „Prace i okazy specjalne” przez H. Z.—„Jeszcze o wystawie Radomskiej” przez T. Drewaczyńskiego.—„Wiadomości krajowe i zagraniczne”: Protesta i reklamacyę. Najwyższe uznanie. W sprawie nagród dla robotników. Losy szkoły rzemieślniczej. Sesa zgromadzenia intrologatorów.—Wystawa drukarska w Petersburgu.—Jubileusz 50-letniej pracy w zawodzie drukarskim. — Z Pommnia. — Wystawa prac uczniów szkoły przemysłu artystycznego w Krakowie.—Sprawy rzemieślnicze w Niemczech.—Ofiary.—Listy do czytelników.—„Od Redakcyi” „Ogłoszenia”. — W odcinku: „Nad naszą Wisłką” obrazek z życia Warszawy, przez Fr. Walczakiewicza (ciąg dalszy).

